Nr. 1. 1929 Rocz. XXV

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

KWARTALNIK

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

Konto czekowe PKO Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER: 50 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH". Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 3239.

STYCZEŃ—MARZEC 1929.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Styczeń:

3 Św. Genowefy, p.
9 „ Weron. z Med. p.
21 „ Agnieszki p. i m.
30 „ Aldegundy p.

Na Luty:

1 Św. Brygidy p.
2 „ Katarzyny Ricci p.
5 Św Agaty p. i m.
6 „ Doroty p. i męcz.
9 „ Apolonji p. i m.
10 „ Scholastyki p.
11 Obj. N.P. w Lourdes
12 Św. Eulalji p. i m.
16 „ Juljanny p. i m.
23 „ Marty i Romany p.

Na Marzec:

3 Św. Kunegundy p.
6 „ Kolety p.
9 „ Katarzyny p.
13 „ Krystyny p. i m.
17 „ Gertrudy p.
19 „ Józefa obl. NMP.
22 „ Katarzyny p.
31 „ Balbiny p.

PATRONKA MIESIĘCZNA

ŚW. DOROTA PANNA I MĘCZENNICZKA.

(6 LUTEGO)

W trzecim wieku po narodzeniu Chrystusa Pana żyła w kapadockiej Cezarei, w Azji, chrześcijańska dziewica imieniem Dorota. Z niezwykłą urodą łączyła prawdziwą mądrość bożą i głęboką pokorę. Szeroko znane było imię świętej dziewicy wśrod wyznawców Chrystusa.

Wybuchło prześladowanie chrześcijan.

Zarządca prowincji, Saprycjusz, wezwał Dorotę przed swój trybunał sądowy. „Doroto — mówił sędzia — wezwałem cię tutaj, abyś złożyła ofiarę i oddała cześć bogom, bo taka jest wola monarsza“. Na to śmiało odpowiedziała Dorota: „Waszym bogom nie składam ofiary; nie znam innych bogów, nad jedynego Boga, Pana nieba i ziemi, Jemu tylko służę duszą całą“. Nie pomogły namowy ani przestrogi pogańskiego zarządcy. Sędzia zagroził torturami. Na widok narzędzi męczeńskich zawołała z radością odważna dziewica: „Doczesne męczarnie nie przerażają mnie wcale; trwają one bardzo krótko. Nie obawiam się także utraty nędznego życia; trwogą mnie przejmują tylko kary piekielne, których końca niema!“

Saprycjusz chwycił się innego sposobu.

Dwie siosty: Krysta i Kaliksta, które wyparły się Chrystusa Pana, miały skłonić Dorotę do odstępstwa od wiary. Stało się jednak przeciwnie. Dorota z siłą takiego przekonania przedstawiła obydwu siostrom wiarołomstwo, że obydwie gorzko opłakiwały swą winę, którą zmyły niebawem własną krwią, przelaną za Jezusa Chrystusa. Teraz Saprycjusz cały swój gniew wywarł na Dorocie. Kazał ją siec rózgami, wziąć na tortury, wrzucić do wrzącego oleju, a w końcu ściąć mieczem.

Przez przykład cnoty i słowa zachęty. podobnie jak Krystę i Kalikstę, powołuje i dzisiaj Chrystus Pan dusze ku sobie. Od nas zależy czy przyjmiemy ofiarowaną nam przez Boga łaskę, czy też nią wzgardzimy na wieczną zgubę. Bóg ustawicznie przemawia do dusz naszych. Nie bądźmy głuchemi; otwórzmy serca nasze, bo postęp w łasce jest szczęściem naszem i na ziemi, a przedewszystkiem za grobem.

Na nowy Rok 1929.

Hej! to znów Nowy Rok się nam zaczyna!
A my ciekawe, co się nam w nim zdarzy?
Może niejednej trochę zrzednie mina,
Może niejedna na czemś się poparzy?

Bo różnie bywa na tym Bożym świecie;
Częściej zaboli nas coś i ukłuje —
A i dziewczęta, nie anioły przecie
I każda, gdy ją co dotknie, poczuje.

Już tak Bóg wszystkim w tem życiu przeznaczył,
By każdy jakiś krzyż miał do niesienia,
Żeby się człowiek tu nie rozpróżniaczył
I nie zapomiał o celu zbawienia...

Ale „Głos Wasz“, kochane dziewczęta,
Życzy Wam, żeby Was nic nie bolało,
By każda była wesoła i święta,
By Serce Boże Was wszystkie kochało.

A kiedy zcierpieć wam coś będzie trzeba,
Byście dla Boga wszystko znieść umiały,
By ten Rok Nowy zbliżył Was do nieba
I był Wam perłą w wieńcu rajskiej chwały!

X. W. W.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Witajcie mi, Kochane Siostry!

— A któżto przychodzi z tem powitaniem? —

Kto? — Stary „Przyjaciel“ wasz, później „Głos“, zamarły siedem lat temu wskutek trudności powojennych. Teraz znowu w nowej postaci „Głos dziewcząt polskich“, przychodzi do Was gdziekolwiek jesteście rozrzucone po całej naszej Polsce, od Krakowa i Cieszyna aż po Wilno i Tarnopol i Kołomyję, od

Poznania i Gdyni aż po Zakopane i Sącz i cieszy się, że się znowu może wam pokazać, powitać serdecznie jak stary znajomy, pogwarzyć o wspólnej doli, pouczyć i pocieszyć, bo tego tylko z całej duszy pragnie.

I co? powitacie z radością i wy, Kochane Siostry, to pisemko wasze? Będziecie je czytać i popierać i rozszerzać, żeby jak najliczniej i najdalej się rozchodziło? Z tą prośbą odzywamy się do Was i liczymy na dobre serca wasze, że będziecie tak robić — inaczej stary wasz przyjaciel musiałby znowu zmarnieć, a to byłby wstyd i dla niego i dla was.

Jest was dzięki Bogu w Polsce conajmniej jaki miljon — samych pracujących po miastach i wioskach, do 200 a może 300 tysięcy — w samych stowarzyszeniach św. Zyty z górą (jakie kilkanaście) 16 tysięcy, — więc was stać na własne zawodowe pisemko — dlatego je wznawiamy w tej nadziei, że każda Zytka odżałuje w miesiącu 50 groszy i to pisemko swoje odbierze i przeczyta. Chyba już niema takich coby czytać nie umiały, a dziś trzeba dobre rzeczy czytać i oświecać się.

Myślimy o tem, żeby wszystkie stowarzyszenia św. Zyty złączyły się w jeden Związek ogólny, tak jak to czynią inne stowarzyszenia zawodowe, żeby łatwiej się bronić i pomagać sobie — w takim razie pisemko nasze, byłoby wspólnym organem Związku i otrzymałoby jeszcze trwalsze podstawy bytu i rozwoju.

Jak dawniej tak i teraz chcemy zamieszczać sprawozdania i opisy uroczystości czy zdarzeń pojedynczych Stowarzyszeń, czy kochanych naszych Czytelniczek, dlatego prosimy o donoszenie nam o wszystkiem, co zasługuje na to, żeby się podzielić tem z drugiemi.

Mamy przed sobą ostatni zeszyt „Głosu dziewcząt polskich“ z lipca i sierpnia 1922 r. — Jaki on szczupły i biedny! Papier jak do owinięcia, bo lepszego wtenczas nie było — ani ozdóbki, ani ilustracji, bo na ośmiu kartkach zeszytu, nie można było dla braku miejsca na to sobie pozwalać — teraz chcemy, by pisemko nasze przedstawiało się jak najpokaźniej. Będzie to można zrobić, jeśli liczba prenumeratorek będzie odpowiednią. Więc znowu prośba: Wszystkie, wszystkie Kochane Dziewczęta popierajcie „Głos dziewcząt polskich“, odrazu od pierwszego zeszytu. Zobaczycie, jak to miło w wolnej chwili przeglądnąć sobie przechowywane zeszyty pisemka. Znajdzie się niejedno wspomnienie, niejedno o was samych, niejedno co pouczy i pocieszy, a i ubawi, bo i Wesoły Kącik w pisemku będzie miał swoje miejsce.

A więc jeszcze raz witajcie! Obyśmy się nigdy nie rozstawali ze sobą! „Głos“ chce wam, Kochane Dziewczęta, zostać wiernym, zostańcież i wy dla niego takiemi. Dowidzenia do drugiego zeszytu!

Jak to się drukowało ostatnią gazetkę?

Był to już czwarty rok powstania do nowego życia naszej wolnej Ojczyzny — siedem lat temu. Redaktorem „Głosu Dziewcząt“ był ten sam, który to teraz opisuje, bo z łaski Boga, choć mu już szósty krzyżyk na ramiona się zwalił, a to nie żart, jeszcze po tej ziemi się włóczy. Wszystko to co się wtenczas działo, dobrze sobie przypomina. Pamięta n. p. że dziewcząt wtenczas nie brali do wojska, więc jedne wychodziły za mąż, nawet za inwalidów bez rąk i bez nóg, inne służyły albo jeździły tramwajami, inne miały ochotę wyjść za mąż, ale nie było za kogo, bo dużo chłopców dorosłych wyginęło na wojnie, a nowi jeszcze nie wyrośli — ot jak to mówią, była bieda i tyle. Gorzej było z pieniędzmi. Zaczęło ich znowu być za dużo, bo się okropnie prędko mnożyły. Kto jednego dnia miał 10 marek, na drugi już na to trzeba było mieć 20, ale cóż kiedy za te mniej się dostało, jak wczoraj za 10. Więc znowu z temi „mareczkami“ była bieda i tyle. Najgorzej na tem wyszła nasza Redakcja. Posłuchajcie dlaczego?

Oto dało się drukować gazetkę, powiedzieli panowie Koziańscy z Krakowa, niby ci drukarze, że będzie kosztować tyle a tyle. A no dobrze. Jeśli 2 tysiące dziewcząt zapłaci za gazetkę tyle n. p. po 6 marek, to się za druk i papier zapłaci. Tymczasem zanim skończyli drukować, papier dwa razy podrożał, no i drukarz nie wiedzieć czemu powiedział, że i on już dwa razy droższy, tak, że to co miała przynieść prenumerata, nie starczyło ani w połowie na drukarnię. Musiało dopłacić Stowarzyszenie Krakowskie, bo ks. Redaktor był biedny jak mysz kościelna, a pp. drukarze ani rusz za pół darmo jak mówili, nie chcieli drukować. Źle, myślę sobie. Trzeba się poskrobać w głowę i coś poradzić. A no trzeba wydawać gazetkę mniejszą i co dwa miesiące i na tańszym papierze. No, bo powiedzcie, co było robić? Czybyście razem ze Salomonem do spółki lepszego co wymyśliły?

Ba, kiedy i to się zrobiło, już za dwa miesiące wszystkie te łamane sztuki na nic się nie przydały. PP. Drukarze nie wiedzieli już za co siebie brać, podrożeli jak brylanty. A no mówią, jest w Tarnowie drukarz p. Jeleń tańszy. I rzeczywiście choć i on taki dobry drukarz jak drudzy, mniejsze miał pretensje. Wysyłało się do niego, on drukował i odsyłał pocztą, było w tem dużo ambarasu, no co robić, niech już będzie — zawsze taniej. Ale i p. Jeleń poszedł po rozum do głowy. Pomyślał sobie, co to ja mam być gorszy? i powiedział nam: nie, nie mogę! Jak mi nie zapłacicie czterdziestu tysięcy i ja nie będę drukował. Hm... a to ci historja! I co powiecie? Z miłości, nic tylko z miłości dla was, Kochane Dziewczęta, powiedzieliśmy p. drukarzowi: a no niech ci służy na zdrowie, kie-

dyś taki uparty, damy ci jeszcze i tyle. A trzeba wam wiedzieć, że po obliczeniu jedna gazetka kosztowała już 20 marek. Mam ją przed sobą i niejedna z was, jeśli jej nie użyła na owinięcie masła, ma ją także. Druk ostatecznie jaki taki, papier Boże pożal się, cienkie to i chude jak głodomór — i to kosztowało 20, (słownie dwadzieścia) marek!

Ba, ale co się dzieje? Chcemy drukować następny numer na wrzesień i październik, a p. drukarz Jeleń powiada, że tymczasem on już 10 razy więcej wart — że nie 40 tysięcy, ale czterysta i coś, mniej więcej na pół miljona się szacuje.

O bratku, niema co, mówimy sobie: toś aż tak podrożał! ale my nie głupi takie sumy ci płacić — zwłaszcza, że Ks. Kurator krakowski ówczesny i obecny oświadczył, że na pół miljona, musiałby pół domu Stowarzyszenia chyba sprzedać — a to kiepski interęs i gdzieby wtenczas Zytki krakowskie się podziały? Więc powiedział p. drukarzowi: padam do nóg, bądź pan zdrów i trzymaj się ciepła — no i gazetka przestała wychodzić.

Mój Boże! niedługo nasza gazetka kosztowałaby co najmniej 40 miljonów, a myśmy myśleli wtenczas, że ona taka droga! Przecież dzisiejszy nasz złoty, to miljon 800 tysięcy tych dawnych mareczek!

Ks. Redaktor.

Czem jest Stowarzyszenie św. Zyty?

Zawsze ludzie rozumni gromadzą się czy stowarzyszają w jakimś celu rozumnym — najczęściej, żeby czegoś wspólnemi siłami dokonać lub sobie dopomóc. I Stowarzyszenie św. Zyty ma taki cel. Ponieważ jest stowarzyszeniem pod wezwaniem Świętej Patronki, ma za cel dopomagać do uświęcenia się członków na wzór tej świętej dziewicy. Dlatego ma nad sobą Ks. Kuratora, a więc kapłana, ma swoje nabożeństwa osobne i nauki i kierunek duchowny. A ponieważ jest Stowarzyszeniem chce dopomóc swoim członkom do polepszenia ciężkiej nieraz doli, żeby i na ziemi dziewczętom pracującym, zostającym w obowiązku było lepiej i milej.

O pierwszym celu uświęcania się nigdy nikomu, a więc i wam, kochane Zytki, nie wolno zapomnieć, bo ono najważniejsze, to co P. Jezus powiedział, że to jedno jedynie jest konieczne. Choćbyście zebrały majątki i nie wiedzieć do czego na ziemi doszły, co to wszystko znaczy wobec nieba i wiecznego szczęścia, do którego każda z was dostać się musi, a dostać się może tylko przez uświęcenie się.

Stąd tylko każda musi być wdzięczną P. Jezusowi, że ją do takiego Stowarzyszenia sprowadził, w którem tyle pomocy do tego uświęcenia znaleźć może. Wiemy przecież i wy wiecie dobrze, że dziś złego dużo w świecie, ile pokus i zgorszeń, jak łatwo zapomnieć o P. Bogu i uczciwości dziewczęcej, jak łatwo popsuć się, zejść na złą drogę i utracić śliczne niebo.

Dziewczyna, jeśli chce zostać uczciwą, musi się trzymać P. Jezusa i kościoła. Wiemy dobrze, na co Kochane Dziewczęta jesteście narażone. Same z siebie przeciętnie jako dziewczęta jesteście namiętne, pragniecie się podobać — tu tyle okazyj i zepsucia! Naprawdę to ten djabeł, jako lew ryczący w postaci młodych i nieuczciwych ludzi, krąży i szuka którąby z was mógł pożreć. Ile to razy sami chlebodawcy czy ich synowie nastają na niewinność dziewcząt u nich służących, ile to złych przykładów dziewcząt, które się na życie bezwstydne puściły, a za to chodzą może w jedwabiach. Widzicie może takie rozbawione, używające świata — prawda nie widać późniejszego nieszczęścia i wstydu i łez i rozpaczy, bo każda taka potem się z tem chowa. A kto potem zmyje z niej tę hańbę, kto wróci jej to co straciła — do końca życia przeklinać będzie tę chwilę zapomnienia A tak łatwo dziewczynie zawrócić głowę! Czasem djabeł namówi i opęta i biedna dziewczyna jak ćma leci do nieszczęścia — żonaty, nieżonaty, pan czy kto z ulicy, byle dał pierścionek i obiecał, że się ożeni, już to dziewczynie wystarcza, żeby poleciała na wszystko, wyzbyła się Boga i wstydu.

Najgorsza pokusa, kiedy dziewczyna zacznie wzdychać za zabawami, sukienkami i znajomościami. Przychodzi wtedy myśl piekielna: czemu to ja mam się krępować? inne się bawią wesoło, pięknie się ubierają, a ja co? Kiedy sobie użyję świata? Kiedym młoda to nic, a jak będę stara to i nikt na mnie nie popatrzy...

Albo jak to jedna raz powiedziała: Co mi z tego, żem była dotąd uczciwa?!

Na miłość boską! Nigdy takich myśli nie przypuszczajcie do głowy, Kochane Dziewczęta — inaczej przepadłyście!

Co ci z tego, żeś uczciwą? To, że masz spokojne sumienie, że nie potrzebujesz oczami świecić, że cię i ludzie szanują, że P. Jezus w twem sercu, że Cię kiedyś do nieba weźmie i nagrodzi jak Twoją świętą Zytę, że do śmierci była niewinną, uczciwą i świętą.

Do nieba nikt za darmo, a jeszcze gorzej z grzechami, nie wejdzie. I ja ksiądz i pan i pani, ty dziewczyna służąca musimy chować przykazania boskie, unikać okazji do grzechu, czuwać i modlić się, pracować i cierpieć. Tak sam Pan Jezus to w życiu okazał, tak i nam czynić kazał, a innej drogi do nieba niema.

O to, Kochane Dziewczęta, Stowarzyszenie św. Zyty dba przypomina wam, chroni i pomaga. byście się zachowały i uświęcały — widzicie więc jak ono dobre dla was.

Drugi cel Stowarzyszenia, to troska o to, żeby wam na ziemi nawet, było lepiej i milej.

Dlatego macie swoje statuty praktyczne i mądre, które wam tyle zapewniają korzyści. Macie swój zarząd, który ma o was się troszczyć, bronić was i wam pomagać. Nie jedna, ale więcej głów myśli o tem co dobre dla was, a gdzie więcej głów tam więcej rozumu — napewno dobrze wam chcą — trzeba tylko słuchać i nie mędrkować, co się której zdaje i nie dać się bałamucić. Ci co są w zarządzie robią to i poświęcają się z miłości do P. Jezusa i dla was, bo przecież widzą wśród was tyle dobrych i poczciwych, a biednych dziewcząt. Bolałoby zaś ich i zniechęcało do opiekowania się wami, gdyby za dobre serce i chęci widzieli u was niechęć i uprzedzenie i nieżyczliwość, zamiast wdzięczności i przywiązania.

Rozumiecie, że same nie potraficie się ani zorganizować, ani do czegoś dojść — ktoś kto to potrafi, musi się tem zająć, o tem myśleć i to przeprowadzić — czyni to właśnie Zarząd z Ks. Kuratorem, bezinteresownie, a dla waszego dobra. Tak dochodzicie do schronisk, szpitalików własnych, pomocy prawnej i opieki, swoich biur, bibljoteki, teatrzyku, a nawet domów odpoczynkowych w uzdrowiskach. — Jedna tego nie zrobi, w Stowarzyszeniu daje się, jak widzicie, zrobić — a robi to Zarząd, tylko znowu trzeba go słuchać w zgodzie i karności.

Wśród dziewcząt, znajdą się zawsze duchy niespokojne, zarozumiałe, wichrzące, co to ani rusz nie mogą cicho usiedzieć, a chcą do wszyskiego się wtrącać. Takie zaczynają wodę mącić, podejrzywać, nawet podburzać i buntować — a wtenczas jeżeli dziewczęta same takich nie uciszą lub się ich nie pozbędą, może się piekło zrobić w Stowarzyszeniu i zamiast żeby było coraz lepiej, żeby coś nowego dla waszego dobra zrobić, Stowarzyszenie jest w zastoju, a może się rozprzęga i rozpada — a djabeł triumfuje. Pamiętajcie, Kochane dziewczęta, że niezgodą nigdy się nic nie zbuduje, a w zgodzie i jedności siła! W końcu takie sianie niezgody, buntowanie drugich, wygadywania i podejrzywania i szkodzenie Stowarzyszeniu jest napewno grzechem, a może być i ciężkim. Sumienna dziewczyna chyba się tego nie dopuści.

A więc nie dać się nikomu buntować, ile razy słyszycie jakieś szemrania czy wygadywania na swoje Stowarzyszenie czy Zarząd — nie zrażać się lada doznanym zawodem czy mimowolną przykrością, nie szukać, jak się to mówi, obcych bogów, ale swojego Stowarzyszenia się trzymać, bronić go i kochać. Stwarzyszenie nasze jest właśnie dla takich dziewcząt

dobrych i uczciwych, posłusznych i cichych i tylko wśród takich i w takiem Stowarzyszeniu może być Pan Jezus i mu błogosławić. Tylko w zgodzie i jedności i miłości i przywiązaniu do Stowarzyszenia może ono trwać, róść i wam, Kochane Dziewczęta, polepszyć i umilić życie. Oby ten duch wszystkie nasze Stowarzyszenia św. Zyty i da Bóg nasz Związek, jeśli do niego dojdzie ożywiał!

Kto jest najbardziej uparty?

Jeden z moich znajomych chcąc usprawiedliwić swój upór opowiedział mi taką historyjkę: Było sobie trzech panów i każdy z nich twierdził, że jest bardziej uparty od innych, a ponieważ żaden nie chciał przyznać pierwszeństwa drugiemu pod względem uporu, postanowili zrobić zakład o 10.000 zł, które miał otrzymać ten, który do jednego miesiąca da dowód najsilniejszy na swój upór.

Po miesiącu zeszli się ci panowie i zaprosili jeszcze jednego poważnego pana, który miał rozstrzygnąć spór na podstawie przytoczonych dowodów i przyznać najbardziej upartemu owe 10.000 złotych. Pan ten miał być rodzajem sędziego polubownego. Powaśnieni usiedli z triumfującą miną, bo każdy z nich miał był przekonany, że ma w zanadrzu dowód na swój niezrównany upór. Sędzia rozpoczął przesłuchanie. — Jakiż pan ma dowód na swój upór? — pyta pierwszego. — O ja jestem tak uparty, że nie ma mnie równego. Tydzień temu ożeniłem się. Na drugi dzień po ślubie moja kochana żona chciała mi pochlebić i pytała się, co ja też najlepiej lubię, aby mi przygotować na obiad. Ja nie odpowiedziałem ani słowa. Żona posmutniała i znowu pyta, ale ja milczę, zaczęła płakać, milczę dalej, wpadła w złość i poczęła mi wymyślać, ja milczę wciąż i znowu przez łzy, wśród przekleństw prosi, bym powiedział, ja ani pisnę, żona wpadła w furję, rzuca na mnie talerzem, milczę, wali mię w łeb drugim, trzecim, rozbiła na mej upartej głowie tuzin talerzy, wytłukła cały kredens, a ja jej nie powiedziałem co lubię. No kto z panów jest tak uparty proszę niech sobie weźmie 10.000 złotych.

Skończył i sędzia zwrócił się do drugiego: A pan, co powie o swym uporze? Ha! ha! co to jest strata kilku talerzy, porcelany, dla uporu. Już wiem, że 10 tysięcy złotych będzie moje. Bo proszę, śpię raz w nocy snem sprawiedliwego, nagle żona budzi mię nerwowo i mówi przyciszonym i pełnym trwogi

głosem: Mężu złodzieje się zakradli i plądrują po naszem mieszkaniu, wstań, otwórz okno zaalarmuj ulicę, to się spłoszą i uciekną. Nie ja nie wstanę, odparłem żonie półsenny, idź ty wołać policję. Kiedy ja się boję, mówi żona trzęsącym się głosem. Tymczasem słyszymy jak złodzieje otwierają szafy, komodę i wyciągają, co się tylko da. Żona zaczęła spazmować. Mężu, idź! bo nam cały majątek zagrabią. Nie pójdę, idź ty. Żona kurczowo wpiła się w moją rękę swemi palcami uzbrojonemi w ostre paznogcie, idź, błagała, bo ja umrę ze strachu i rozpaczy. Nie pójdę syknąłem ze złości i bólu, idź ty. Nie poszła, a złodzieje tymczasam wyszli spokojnie z naszego mieszkania i rano przekonaliśmy się, że zostawili nam tylko to, cośmy w nocy mieli na sobie. Czy mój upór wobec żony i straty materjalnej nie jest większy niż pański? Panie sędzio, co pan sądzi?

Rzeczywiście, niema co mówić, jesteś pan kapitalnie uparty i niewątpliwie przyznałbym panu nagrodę, ale muszę wysłuchać jeszcze trzeciego pana. Proszę bardzo, co pan powie o swym uporze. Trzeci pan roześmiał się na całą szerokość ust, z której biły swą białością dwa szeregi pięknych zębów. To wszystko co panowie powiedzieli, to bagatela wobec mego uporu. Panowie wiecie jakie piękne mam zęby. Zaraz na drugi dzień po naszym zakładzie zaczął mię jeden ząb pierwszy raz w życiu gwałtownie boleć. Pobiegłem do dentysty. Panie, mówię, rwij mi pan zęba, który mię boli, bo oszaleję. Dentysta zaczął wypytywać, który mię boli. Wrzasnąłem, panie rwij pan, bo mnie szlag trafi. Przestraszył się, przysadził do pierwszego lepszego zęba i wyrwał. Panie to nie ten, rwij pan drugiego, tego, który boli; ale któryż boli? ja muszę zbadać. Panie ryczałem, bo panu łeb rozwalę z bólu, rwij pan zaraz. Znowu uczułem chrzęst szczypców w ustach, dentysta stęknął i nie miałem już drugiego zęba. Zakląłem na jasne pioruny, aż szyby zadźwięczały. Nie ten, rwij pan ząb bolący. Dentysta wściekł się tak jak ja, pakował mi szczypce do ust i wybierał mi ząb po zębie, jak jaja z gniazda. Męczył się jednak przytem aż poty na niego biły, a ja wciąż krzyczałem: Nie ten, rwij pan bolącego. Wyrwał mi trzydzieści zębów, wyplułem pół litra krwi, zapłaciłem sto pięćdziesiąt złotych za wyrwanie zębów; 600 za szczęki nowe, wiłem się z bólu przez dwa dni, ale uparłem się i nie powiedziałem, który mię ząb bolał. Kto z panów odważy się na taki heroizm uporu niech weźmie nagrodę. To mówiąc wyjął z ust dwie nowe szczęki, żeby pokazać kolegom i sędziemu, że nie kłamał. A kolegom aż się zimno zrobiło wskutek tak drastycznego opowiadania, a jeszcze bardziej wskutek tego, że z przed ich oczu uciekało 10.000 do kieszeni tego bohatera uporu.

Zaproszony sędzia polubowny odetchnął głęboko i poważnie zaferował wyrok: Panie jesteś pan najbardziej upartym człowiekiem na świecie, bierz pan 10.000 i nie rób więcej zakładów, bo przy pańskim uporze, gotów pan pewnie dać sobie uciąć głowę, byle zakład wygrać.

A mnie się zdaje, że jeszcze bardziej uparci od tego anegdotycznego warjata są często w organizacjach ci członkowie, którzy potrafią po przegłosowaniu jakiejś uchwały robić spiski, gadać na lewo i prawo przeciwko legalnej uchwale, uchylać się od niej, rozprzęgać całą organizację, biegać ze skrupułami do spowiedników, najeść się wstydu, byle tylko nie ulec uchwale, byle się nie zastosować do woli drugich, byle postawić choćby w najgłupszy sposób na swojem!!! *J. K.*



Do młodej Polki.

Kochaj dziewczyno! o kochaj szczerze
Prababek Twoich święte pacierze!
Czcij pamięć ojców — bo ojce twoi
Biali orłowie w skrzydlatej zbroi,
To męczennicy prześwietnej sprawy
Lub bohaterzy z szańców Warszawy.
A potem kmiece ukochaj chaty,
Boś córą ludu, dziewczę liljowe:
Bo pod ich niską strzechą przed laty
Król, ojciec chłopków pochylił głowę;
Ukochaj lud twój dzielny poczciwy,
O złotem sercu, w siermiędze siwej,
Co na głos wodza pod Racławice
Na miecz przekował lśniące kosice!
Kochaj wrzeciono, bo przy wrzecionie
Siedziała nieraz pani w koronie,
I srebrne pasma snuła bez sromu
Na przyzdobę Bożego domu;
A nadewszystko miłością czystą
Kochaj, o kochaj ziemię ojczystą —
I kiedy padnie godzina czarna,
Dla niej, jak gołąb, stań się ofiarna!

Władysław Bełza.

Nasza korespondencja.

Ze Stowarzyszenia św. Zyty w Krakowie.

Zarząd Stowarzyszenia św. Zyty w Krakowie nosi się z zamiarem stworzenia Związku Stowarzyszeń św Zyty w Polsce. Dla tego zaczniemy umieszczać w Kwartalniku sprawozdania z poszczególnych stowarzyszeń. Zaczniemy od kolebki Stowarzyszeń t. j. od Krakowa.

W roku 1898 w kwietniu minęło 25 lat jak z inicjatywy i pod kierunkiem O. St. Sopucha T. J. grona Pań z Panią Adelą Dziewicką na czele powstało w Krakowie Stowarzyszenie sług katolickich im. św. Zyty. Celem Stowarzyszenia było w myśl statutu:

1) Wpoić w członków zamiłowanie swego stanu, pobożność, skromność, pracowitość i oszczędność.

2) Zbliżyć służące katolickie do Pań, wzbudzić wzajemne zaufanie i miłość bliźniego.

3) Uzdatnić służące do sumiennego wypełniania swoich obowiązków.

4) Zaopiekować się dolą sługi w czasie choroby, lub niezawinionej utraty miejsca i dopomóc w wyszukaniu służby.

W chwili założenia oparło się Stowarzyszenie na kilkunastu zaledwie dziewczętach. Dziś Stowarzyszenie liczy ich przeszło 5000. Zaczęto urzędowanie w najętym lokalu przy ul. Szpitalnej. Pomału przy energicznej pracy Kuratorów i Pań Prezesowych (kolejno byli Kuratorami: O. Mieloch, O. Wojtoń, O. Jan Kotowicz, O. I. Nowakowski, O. Wład. Kotowicz, O. M. Kalman i z powrotem O. Wład. Kotowicz — zaś Prezesowemi: PP. Dziewicka, Rychłowska, Smoczyńska, Walterowa, Steczkowska i Zawadzka) oraz dziewcząt, rozwinęło się tak Stowarzyszenie, że kupiono dom przy ulicy Mikołajskiej 30, a następnie dom przy ul. Kopernika 6. Prace Stowarzyszenia coraz szersze roztaczały kręgi. Zaczęto od biura pośrednictwa pracy, następnie powstał szpitalik i ambulatorjum, porady prawne dla dziewcząt, kuchnia, wydawanie obiadów i szkoła gotowania, trykociarnia, szwalnia, szewcarnia, sklep z materjałami, schronisko dla dziewcząt, nie mających pracy chwilowo. Poza troską o położenie materjalne i zdrowie, Stowarzyszenie nie zapomina o stronie duchowej. Wspólne nabożeństwa, katechizacja, nauki duchowne udzielane przez O. Kuratora, utrzymywały i podtrzymywały szczerze katolicki charakter instytucji, a miesięczne zebrania wytwarzają wzajemne zaufanie przy omawianiu spraw Stowarzyszenia. Za inicjatywą P. A. Dziewickiej wydawano gazetkę p. t. „Przyjaciel Dziewcząt“, a w roku 1919 p. t. „Głos Dziewcząt“ Z powodu wojennych czasów chwilowo zaprzestano wydawnictwa, które teraz zacznie się pojawiać na razie jako kwartalnik. Prócz

tego tworzono szkołę dla dziewcząt analfabetek. Odbyło się szereg odczytów z zakresu higjeny i o chorobach zakaźnych. Założono również bibljotekę.

W Zakopanem otworzono filję, także najpierw w wynajętym domu, dziś w własnym, ładnym budynku, gdzie wiele dziewcząt odzyskało zdrowie. Zarząd Stowarzyszenia stara się, by dziewczęta po pracy miały i rozrywki, więc urządza przedstawienia amatorskie, a w karnawale zabawę. gdzie pod okiem przełożonych tańczą i bawią się.

Ostatnie lata zaznaczają się dalszym rozwojem Stowarzyszenia. W roku 1925 kupiono 3-piętrową kamienicę przy ul. Radziwiłłowskiej 8. Niestety tylko kilka mieszkań mamy wolnych na umieszczenie staruszek, bo ochrona lokatorów nie pozwala na zajęcie całego budynku na użytek schroniska. W tymże roku 1925 sprzedano dom przy ul. Kopernika 6 i nabyto folwark Pasternik, z którego produkta sprzedaje się. Rozwinęła się bardzo trykociarnia i jej filja w Zakopanem. Zamówienia na swetery, całe ubrania, pończochy i szale są bardzo liczne. Obiady, które wydaje kuchnia Stowarzyrzenia przy ul. Mikołajskiej 30, są nader uczęszczane i dochód z tego pozwala utrzymywać szpitalik i liczne staruszki. Szpitalik i ambulatorjum zawsze prowadzone przez niestrudzonego Dra Kramarzyńskiego mają teraz fachową pielęgniarkę. Zakupiona przez Stowarzyszenie lampa kwarcowa oddaje duże chorym dziewczętom usługi. Filja Stowarzyszenia w Zakopanem także rozwinęła się pomyślnie. Rozbudowano dom i werandę, co ściąga licznych gości, a więc daje dochód i pozwala na przyjmowanie dziewcząt na kurację i odpoczynek.

Z Kielc. Stowarzyszenie kieleckie św. Zyty, założone w r. 1907, obecnie zatwierdzone zostało przez województwo i liczy przeszło 350 członków. Prezesem Stowarzyszenia jest Ks. Prałat Obuchowicz. Stowarzyszenie posiada dom własny, parterowy, który w najbliższym czasie ma być powiększony. W domu mieści się kaplica, szkoła kucharska, z której wydają dziennie przeszło 100 obiadów.

Nadto pralnia i prasowalnia bielizny, szkoła dla analfabetek i schronisko emerytek. Stowarzyszenie cieszy się życzliwem poparciem P. Wojewody kieleckiego, który je wspiera ofiarami z wydziału Opieki Społecznej.

Upiór nocny.

Nastusia mogła mieć koło czterdziestki, ale wskutek przepracowania wyglądała starzej. Służyła u nas dawniej, później wyszła za mąż, ale niedługo owdowiała, lecz że po mężu został jej malutki domek i ogródek, nie wróciła do służby, wynajmując się tylko do roboty, żeby jakoś żyć. Dobrą była i miłą szczególniej dla nas dzieci, które prawie wynosiła na rękach. I teraz wpadała często do swoich dawnych państwa, opowiadając o tem i o owem, czasem w czemś dopomogła lub coś zeszyła, bo i szyć umiała pięknie.

Ostatni raz przybiegłą z ciekawą nowiną. Oto, że miejscowy lekarz zamówił ją, by naprzemian z pielęgniarką zawodową, doglądała młodego człowieka, ciężko chorego, którego on leczył. Tylko nie mogła się zdecydować, czy to zajęcie przyjąć, bo ów chory leżał w samotnym domu, o którym chodziły wieści, że w nim coś straszy. Przyszła więc by się pani poradzić, co ma zrobić. Prawda, że zajęcie nie ciężkie, bo do chorego nie wolno nawet nic mówić, tylko w oznaczonym czasie podać przepisane lekarstwo, a zarobek nie zgorszy — ale te strachy...?

— E, powiada nasza mamusia — może leżeć chory i nic mu strachy, jeśli jakie są, nie robią, to i Nastusi zdrowej nic nie zrobią. Ktoby tam w strachy wierzył?!

— Ja się tam nie boję, odpowiada Nastusia, ale żeby to wiedzieć co i jak straszy? E, pójdę i tyle...

Pocałowała mamusię w rękę, nam się ukłoniła i poszła. Mijało jakie dwa tygodnie, a Nastusia się nie pokazywała. A no myśleliśmy, w nocy pielęgnuje chorego, to w dzień musi się przecież wyspać.

Aż raz mamusia wyszła do miasta za sprawunkami, a kiedy wróciła, prawie od progu zawołała do nas: Wiecie, co dzieci, nasza Nastusia leży u siebie ciężko chora, dlatego się u nas nie pokazywała.

Ciekawość nasza wzrosła do tego stopnia, żeśmy zawołały jak umówione: a co się stało?

A to cała historja, mówi rozbierając się mamusia. Nastusia o ile mogła opowiedziała mi co zaszło i zdaje mi się, że biedaczka tego nie przeżyje. Pamiętacie, jak to poszła do jakiegoś chorego, żeby go pielęgnować?

Otóż kiedy przyszła w nocy na umówioną godzinę do owego domu, zrobiło się jej jakoś nieswojsko, bo dom był opuszczony i zamiedbany, tylko jeden pokój, zresztą pusty i zimny

był niby zamieszkany, właśnie w nim był ów chory. Mała lampa przyciemniona, żeby światło nie raziło chorego, oświetlała go o tyle, że można było widzieć łóżko, stolik z ustawionemi na nim lekarstwami i dwa krzesła, jedno u głowy, drugie z boku dalej, z którego właśnie gdy Nastusia pierwszy raz weszła, podniosła się pielęgniarka. Było już około północy. Pielęgniarka odchodząc pouczyła ją, jak, kiedy i które z kolei ma podawać choremu lekarstwo i wyszła. Nastusia została sama z chorym, który leżał prawie nieruchomy, blady jakby umarły, z oczyma zamkniętemi. Usiadła więc w krześle, zaczęła się lepiej przyglądać temu co się w pokoju znajdowało. Łóżko z chorym odsunięte było od ściany, by go może uchronić od wilgoci, jaką było czuć w pokoju, a poza łóżkiem wisiał ogromny portret w ramach opleśniałych, przedstawiający jakąś panią w starodawnem ubraniu. Wszystko to robiło na niej jakieś dziwne, niemiłe wrażenie. Najgorsze zaś to, że nie była pewna, czy chory żyje jeszcze, czy może już umarł, bo istotnie wyglądał jak trup. I tak ją to niepokoiło, że po jakimś kwadransie zbliżyła się do łóżka i dotknęła jego ręki. Ręka była zimna, ale chory widać odczuł to dotknięcie, bo otworzył oczy, ale bez najmniejszego zresztą ruchu, znowu je zamknął. Po pół godziny wlała mu do ust przepisane lekarstwo. Nie spojrzawszy nawet, trochę się zakszłusił i przełknął.

Usiadła znowu na swem krześle i po jakimś czasie mimowoli zaczęła drzemać, nic dziwnego, że i noc głęboka, było około 1 ej po północy i cisza zupełna przywoływały sen. Wtem z drzemki zbudził ją jakby lekki szelest sukni przechodzącej osoby. Otwiera oczy i widzi siedzącą na krześle przy głowie chorego jakąś postać kobiecą, widmo, czy straszydło. Niby jeszcze nie stara, ale przeźroczysto blada, czy zapadłe, w dziwacznem ubraniu siedzi nieruchoma, wpatrzona w chorego. A na jego twarzy odbija się przerażenie i lęk, usta drżą i krzywią się jakby do płaczu, z piersi dobywają się jęki, czoło okrywa się gęstym potem...

Skąd ona się tu wzięła, co to za jedna, chyba coś niesamowitego — myśli, patrząc na to wszystko Nastusia. Ale zdrętwiała z trwogi nie śmie się ruszyć i czeka jak się to skończy. Po kilku minutach, widmo się podniosło, przesunęło się obok Nastusi i jak jej się zdawało bez otwierania drzwi, zniknęło z pokoju. Spojrzała na chorego, po chwili uspokoił się i dalej nieruchomy leżał. Później podała mu znowu jak poprzednio lekarstwo. Z nastaniem dnia nie chciała jeszcze mówić o tem zjawisku nocnem ani lekarzowi, ani pielęgniarce, bo się bała, że się z niej wyśmieją, iż jej się przywidziało. Postanowiła czekać do drugiej nocy, czy się to powtórzy?..

— I co, i co? mamusiu, pytałyśmy w największem zaciekawieniu.

— Zaraz — tylko zapalę lampę, widzicie, że się ściemnia, przerwała opowiadanie mamusia.

Po chwili zaczęła mamusia opowiadać dalej.

W drugą noc postanowiła sobie Nastusia za wszelką cenę uważać, skąd ten upiór nocny przychodzi, czy to jakaś mara, czy istota ludzka? Kiedy przyszła zmienić pielęgniarkę, a ta odeszła, Nastusia po oddaniu lekarstwa choremu, który jak poprzedniej nocy leżał zupełnie nieruchomy i jak się zdawało nieprzytomny, usadowiła się w krześle, wyjęła różaniec i zaczęła go odmawiać. Po jakimś czasie uczuła, że zaczynają się jej oczy kleić i że ją nieprzeparty morzy sen. Ale nie, nie zasnę, powtarzała sobie, mając równocześnie zwrócone oczy na drzwi, przez które jedynie mogłaby owa tajemnicza postać wejść. W tem słyszy lekki szelest, odwraca głowę ku choremu i z najwyższem zdumieniem widzi znowu ową zakwefioną postać siedzącą na krześle obok głowy chorego i wpatrującą się w niego uporczywie. Chory okazuje znowu ten sam niepokój i lęk, drży cały, poci się i jęczy. Nastusia zbiera się na odwagę, wstaje ze swego krzesła, by przystąpić do chorego, ale nieznajoma postać daje jej znak i grozi, żeby się nie zbliżała. Po pewnym czasie podnosi się i jakby płynąc po posadzce, idzie ku drzwiom i znika.

Nie to już nie przywidzenie, mówi sobie Nastusia. Jeśli jeszcze na następną noc przyjdzie ta maszkara, to jej tak nie puszczę. Zatrzymam ją, aż przyjdzie doktor i zrobi z nią porządek. Przecież to widoczne, że ona chorego straszy i chorobę jego pogarsza. Ale skąd ona się bierze? Przecież drzwiami nie mogła wejść, bo cały czas umyślnie patrzyłam, a drzwi się nie otwarły. Czy to naprawdę coś niesamowitego? czego ona może od chorego chcieć?

Doczekała chwili, aż przyszła pielęgniarka, żeby ją zmienić i poszła do domu, żeby na trzecią noc przekonać się, co to wszystko ma znaczyć.

I oto znowu powtórzyło się to samo. Ale teraz Nastusia, kiedy tajemnicza nieznajoma po swej nocnej wizycie u chorego przesuwała się jak widmo obok niej, żeby zniknąć za drzwiami, chwyciła ją za suknię, żeby ją przytrzymać. W tej chwili jednak widmo spojrzało na nią tak strasznie i pchnęło ją tak, że krzyknąwszy z przerażenia, padła bez zmysłów na ziemię. Nieprzytomną znalazła tak na podłodze już za dnia pielęgniarka. Ocuciła ją, podniosła i ułożyła w krześle aż do przybycia doktora. Potem idzie do chorego, żeby mu podać lekarstwo, niestety przekonuje się, że już lekarstwo mu nic nie pomoże, bo leży wyprężony bez życia.

Właśnie nadszedł i lekarz, a pielęgniarka opowiedziała mu, co przy swojem nadejściu zastała. Podszedł naprzód do chorego i przekonał się, że rzeczywiście już nie żyje. Następnie

zwrócił się do Nastusi, która blada jak płótno i bez sił spoglądała jakby na pół przytomna. Co tu zaszło? pyta lekarz.

Nastusia drżącym i urywanym głosem opowiedziała o tajemniczym upiorze nocnym, jak w końcu upadła nieprzytomna, i już nie wie co potem było. Lekarz zrozumiał, że albo przerażenie, albo nie podanie lekarstwa choremu, gdy Nastusia leżała nieprzytomna, przyśpieszyło śmierć chorego. Mocno go to obeszło, bo wiele sobie obiecywał, gdyby chorego uratował. Było to ciężkie zapalenie mózgu, które chciał wyleczyć specjalną swoją metodą. Dlatego sam umieścił chorego w tym domu, wynajął pielęgniarkę i Nastusię do pielęgnowania go i oczekiwał pomyślnego rezultatu. Tymczasem te niespodziane awantury nocne wszystko to popsuły!

Ale co to za istota, owo zjawisko nocne? Jako lekarz nie wierzył w żadne duchy, domyślał się, że to ktoś żywy musiał się tak do chorego dostawać. Ale to, którędy, kiedy nie drzwiami i czego od chorego chciał? Rozglądnął się po pokoju i naraz przyszło mu podejrzenie do głowy, czy to nie ma jakiego związku z portretem na ścianie poza łóżkiem?

Podchodzi więc, odchyla obraz i ze zdumieniem spostrzega pod obrazem w ścianie zakryte drzwi, a właściwie pusty otwór wychodzący na ciemny kurytarz.

— Oto będzie droga nocnego ducha! zawołał.

I jak zaczął badać i dowiadywać się od osoby, od której wynajął to puste mieszkanie, dowiedział się całej tajemnicy. Pokazało się, że owym nocnym upiorem, owem straszydłem była córka właścicielki przyległej kamienicy. Od kilku lat dostała zupełnego, choć nieszkodliwego dla otoczenia obłąkania. Nie spała po nocach, a że kamienica, którą z matką zamieszkiwały, połączona była przejściem z ową opuszczoną, widocznie to przejście znalazła i owym otworem poza obrazem przedostawała się cicho po przed łóżko chorego. Że zaś wyglądała odrażająco, a w nocy wprost niesamowicie, mogła zdrowego a cóż dopiero chorego na zapalenie mózgu, przerazić. Tak się się też stało z owym chorym i Nastusią. To był ów tajemniczy strach w domu i tak fatalny w skutkach upiór nocny.

Niestety biedna Nastusia już się z choroby nie podniosła, w miesiąc potem byłyśmy na jej pogrzebie.

Ada.

PORADNIK GOSPODARCZY.

W jaki sposób czyścić blaszane naczynia, które straciły połysk?

Popiół bukowy przesiany przez gęste sito z oliwą do jedzenia zarobić na gęstą masę. Tą masą pokryć ze wszech stron naczynie a po 4—5 godzinach ścierać masę wpierw papierem, następnie płótnem a wreszcie suknem. Miejsca najbardziej zczerniałe i zapuszczone odzyskają połysk, gdy powtórzysz zabieg ten drugi raz.

* * *

Młynki do mięsa oczyszczają sie łatwo z tłuszczu, jeśli na koniec puścimy przez młynek kawałek suchej bułki lub chleba.

Środek na oparzenie w kuchni.

Wziąć biały opłatek apteczny, zamaczać dobrze w wodzie i szybko położyć na oparzone miejsce. Ból momentalnie ustaje przez nie dopuszczenie powietrza. Opłatek powinno się tak długo trzymać, aż się wyleczy oparzelina.

Jak się robi tort prowancki?

10 żółtek utrzeć z 1 funtem cukru do białości. Funt migdałów sparzonych przyrumienić lekko, zemleć, 15 białek ubić na pianę i to wszystko razem zmięszać i upiec. Po upieczeniu przekroić 2 razy. Następnie zrobić masę: 1 funt masła deserowego utrzeć z 1/2 funtem cukru, 1/2 funta laskowych łupanych orzeszków zrumienić i zemleć — zmięszać z tą masą i 2 razy przełożyć tort. W końcu polukrować tort białym lukrem i ubrać według gustu.

Z dobrych rad.

Ignacy Baliński.

Chcesz być czemś w życiu — to się ucz,
Byś nie zginęła w tłumie;
Nauka — to potęgi klucz.
W tem moc, kto więcej umie.

Bo wiedz, nic popchną wstecz
Ani pochłoną fale.
Kto umie choćby jedną rzecz
Lecz umie doskonale. —

Co się zrobiło nowego w odrodzonej Polsce?

Już to prawda, że my na wszystko umiemy narzekać — a bo niema jeszcze tego i owego, to i tamto jeszcze się niedobrze dzieje, tak i tak być powinno a jest inaczej — i tak bez końca. Nauczylismy się narzekać w czasach ciężkich i nie możemy się jakoś od tego odzwyczaić. Prawda! Ziemia nigdy nikomu nie była rajem — zawsze będzie nam czegoś brakować — ale gdy się rozejrzymy po Polsce naszej teraz, musimy nabrać otuchy wobec tego, co się już dobrego dokonało.

Byliśmy rozdarci, rozdzieleni, sobie nieznani, dziś możemy swobodnie po całej ogromnej Polsce od krańca do krańca przebywać na własnej wolnej ziemi — nie patrzymy już na siebie bokiem — czujemy się coraz więcej braćmi i siostrami jednej wspólnej matki, ziemi Polskiej.

Nie mieliśmy ni wojska, ni pieniędzy polskich; pamiętamy co się działo z austrjackiemi a potem sezonowemi markami — ba pamiętamy, jak nie mieliśmy co jeść i w co się, ubrać — dziś dzięki Bogu mamy nasze kochane, potężne, doskonale uzbrojone wojsko, mamy pełnowartościowy pieniądz, mamy ostatecznie co jeść, a ubrać się, to już sami nie wiemy jak się elegantować — aż zapominamy, że nas jeszcze na wiele nie stać — i to wszystko dokonało się naszemi siłami, samiśmy do tego doszli, szkody ponaprawiali, pola poniszczone poobsiewali, nowe domy i fabryki i drogi i koleje i gmachy i nowy port na morzu w Gdyni pobudowali — bo nam przecież nikt darmo do tego nie dopomógł.

A gdy chodzi o dusze nasze polskie — prawda, dużo jeszcze niedobrego zostawiły po sobie czasy rozpasania i zdziczenia wojennego, ale i uświadomienie religijne się zwiększyło, pobożność rzeczywista wzrasta, — świadczą o tem i te Kongresy Eucharystyczne i Koronacje Obrazów Matki N., i obchody jubileuszowe i coraz liczniejsze stowarzyszenia i organizację katolickie, troska o wychowanie religijne młodzieży — wkońcu coraz większy spokój i porządek i poszanowanie prawa, a oburzenie i protesty na napadających na wiarę św. i Kościół — słowem i pod tym względem jest coraz lepiej — jest za co Bogu dziękować, jest się z czego radować.

Abyśmy jeszcze wyzbyli się naszej niesumienności w pracy — robimy bo musimy i byle jak — naszych swarów i niezgód, które nigdy do niczego dobrego nie prowadzą, — naszego wyrzucania pieniędzy na rzeczy, bez których zupełnie moglibyśmy się obejść, a zwłaszcza na najgorszą naszą plagę, jaką jest

pijaństwo — naszej dziś niestety tak powszechnej rozwiązłości w mowach szkaradnych, głupich modach kobiecych a nawet rozpuście wśród młodszych! Abyśmy się wyzbyli tego paskudnego kąkolu na ziemi naszej, jakim są owe potworne sekty amerykańskie, co to pieniądzmi uwodzą dusze do utraty prawdziwej wiary — i tych obłąkańców, co to nawet publicznie w sejmie rzucają się na Kościół św. — na św. Sakrament małżeństwa, na naukę religji dzieci po szkołach, a chcieliby, żeby się ludzie niczem nie krępowali i żyli jak psy i koty — jak gdyby im djabeł za to zapłacił. Abyśmy wszyscy żyli już tak, jak P. Jezus chce, w gorącej wierze i miłości dla P. Boga, naszej Najśw. Królowej i Kościoła św. — w jedności i zgodzie, w pracy sumiennej i ofiarności dla dobra drogiej naszej ojczyzny.

Niechże to sprawi i wspomoże nas w tem najlepszy nasz ojciec Bóg i wszechwładna Królowa i Matka nasza, Marja!

Co słychać na świecie?

W Meksyku prześladowanie Kościoła św. choć już nie tak okrutne jak za krwawego potwora Callesa, pod nowym prezydentem Gilem, trwa jeszcze dalej i jak się wyraził Ojciec św. nie nadszedł tam jeszcze dzień radości.

W Rosji bolszewicy nie tylko katolickich, ale nawet prawosławnych biskupów i księży prześladują — cerkwie zamieniają na sale zabaw i urządzają obchody, wyszydzające P. Boga — a P. Bóg cierpliwy dziwnie.

W niektórych krajach, jak w Hiszpanji, straszne wylewy rzek porobiły w ostatnich czasach ogromne szkody.

Dwa państewka w Ameryce zaczęły się czubić, ale się uspokoiły.

Król Afganistanu Amanulach, co był i u nas w Polsce, zaczął zmieniać zwyczaje wśród swoich mahometan, więc się zbuntowali przeciw niemu, ale ich pobił. Mężczyźni będą musieli golić brody, a kobiety chodzić bez zasłon.

We Włoszech Musolini rządzi tęgo dalej, niektórzy choć nie chcą musza go słuchać.

Niemcy zapewniają głośno, że są bardzo spokojni, a budują ogromny okręt na wojnę z Polską.

Litwini ze swoim ministrem Waldemarasem ani rusz nie chcą z nami żyć w zgodzie i żądają, żeby im nasze polskie Wilno dać na stolicę. Czego to im się zachciewa?

Co słychać w Polsce?

Nasz sejm chce pokazać rządowi, że i on nie jest byle co, i że też coś ma do gadania — więc gada i krytykuje wszystko, ale jakoś rząd nic sobie nie robi. A sprawy ważne stoją, bo mądrzy Polacy muszą się naprzód wykłócić. Małoż nas jeszcze bieda nauczyła — mało.

Sławny już ekskomunikowany wójt z Choczni i poseł Putek wojuje dalej z kościołem — cóż kiedy Kościół stoi na twardej skale, pokaleczy się tylko biedaczek i nic więcej...

W sekcie Marjawitów najwyżsi dostojnicy popełniali zbrodnie, za co ich naczelnik został przez sąd skazany — ale i to nie otwarło jeszcze wszystkim oczu.

Na maj gotuje się w Poznaniu olbrzymia powszechna wystawa krajowa. Niezwykłych dokonano już rzeczy, żeby pokazać światu, na co Polska potrafi się zdobyć.

Z wiosną ma wyjechać z Polski pielgrzymka do Ziemi św. Poprowadzi ją sam J. E. Ks. Kardynał i Prymas Hlond. Koszta pielgrzymki mają wynosić 500 dolarów — chyba żadna z dziewcząt się na to nie zdobędzie.

SPRAWY KOŚCIOŁA.

Z Meksyku.

Pewien kapłan meksykański, ukrywający się z narażeniem życia w prześladowanym nadal kraju, pisze do swojego przyjaciela w Europie, jak podaje dziennik francuski La Croix:

Z nielicznych wiadomości, jakie do was dochodzą, możecie się domyślać, co się u nas dzieje. Nawet Dante w swej Boskiej Komedji nie był w stanie dać takich obrazów, na jakie my tu już od 2 lat patrzymy. Ale też trudno nie podziwiać tego, co Bóg przez swą łaskę działa w duszach, które Mu zostały wierne. Dawniej myślałem, że odwaga w wyznawaniu wiary, to rzecz rzadka i zwyczajna, dziś ją widzę powszechną, codzienną u bardzo wielu, zwłaszcza u młodzieży, tak chłopców jak dziewcząt. Kiedy się skończy nasza udręka? Osobiście sądzę, że niedługo.

Mimo obecnego ciężkiego położenia, urządziliśmy w ostatnią niedzielę października pielgrzymkę do świątyni Matki Najśw. z Gwadalupe. Było nas aż 200 tysięcy osób. U stóp naszej Matki Naśw. odśpiewaliśmy wspólnie Credo, z przejęciem i uniesieniem, jakiego wyrazić nie zdołam. Zdawało się nam, że składając uroczyste wyznanie wiary, poświęcamy cały nasz kraj Chrystusowi Królowi. Cudowna statua Matki B. na ołtarzu tonęła w kwiatach, które pielgrzymi przynieśli. Stałem tuż obok ołtarza i dyrygowałem śpiewem. Choć ubrany byłem po cywilnemu, poznali mnie wierni, poznał mnie może i niejeden szpieg. Trudno! Przecież to święto Chrystusa Króla, jakżeż mógłbym nie stać w Jego przedniej straży?!

Powiecie może, jakto i czemu dopuszcza Bóg na nas takie straszne prześladowanie? Bóg jest wszechmocny — jeśli w Swej mądrości doświadcza nas, może nas jeśli zechce i obronić. Ta zmiana losu do czasu, ma nas zahartować i wzmocnić w naszej wierze i miłości ku Bogu — i ja widzę, że tak istotnie jest. Módlcie się za nas, byśmy wytrwali, aż do dnia triumfu świętej sprawy!

Wielkie rocznice b. r. 1929.

W roku bieżącym przypada tysiącletni jubileusz męczeńskiej śmierci św. Wacława w Czechosłowacji. Katolicy czescy czynią do niego olbrzymie przygotowania

Jak wiadomo św. Wacława w 929 r. zabił brat jego Bolesław wraz z matką poganką – sam zabójca jednak wkońcu się nawrócił, a córka jego Dąbrówka wychodząc zamąż za naszego króla Mieszka I, wniosła w duchowym posagu do Polski wiarę św.

We Francji będzie obchodzony 500 letni jubileusz wyniesionej na ołtarze, bohaterki narodowej, św. Joanny d'Arc. Ona to na czele wojsk oswobodziła Francję od najeźdźców, wprowadziła Króla Karola VII i ukoronowała w Rheims, właśnie 1429 r.

U nas w Polsce 600 lat temu król nasz Władysław Łokietek walczył z Krzyżakami, a 300 lat temu król Zygmunt III wysłał flotę polską do Wismaru na pomoc Habsburgom. A 10 lat temu, zaczęliśmy powoli odbudowywać Polskę.

8 grudnia przypada 75 lat ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

* * *

Ojciec św. Pius XI obchodzi rok jubileuszowy 50-lecia swojego kapłaństwa. Cały świat składa Mu życzenia i hołdy.

Wielkie dzieło misyjne, szczególniej przez Ojca św. polecane i popierane, niezwykle się rozszerza — w Chinach i Indjach i w Afryce, gdzie i nasi polscy Jezuicy mają swoją misję w Rodezji — i gdzieindziej.

Pod koniec grudnia wyjechał z Polski na misję do Rodezji O. Waligóra T. J. z 2 braćmi i 4 Siostrami Służebniczkami. Siostry mają się zająć kobietami i dziewczętami myrzyńskiemi.

RZECZY CIEKAWE.

Wszystkiego złota dobytego z ziemi jest w świecie 2 miljardy funtów szterlingów. Z tego Ameryka ma 600 miljonów, Francja 220 miljonów, Anglja 160 miljonów, Hiszpanja 100 miljonów, Niemcy 22, — a Polska: stosunkowo jeszcze bardzo mało.

* * *

Największe miasto na świecie jest Nowy York w Ameryce. Liczy sobie razem 8 miljonów 400 tysięcy ludności. Jest w nim więcej Włochów, niż w samym Rzymie. Mieszka w nim dziesiąta część wszystkich żydów na

świecie. Ma 1 500 świątyń, 2 000 teatrów. Co 13 minut odbywa się ślub, co 10 minut rodzi się nowe dziecko.

* * *

Na świecie jest 52 tysiące kin. Razem mogą pomieścić na jeden raz 25 miljonów osób. Co wieczór chodzi do kin najmniej 11 miljonów, a ile wydają pieniędzy na bilety?!

WESOŁY KĄCIK.

Grzeczna odmowa.

Pobożna „po swojemu“ pewna pani, której najważniejszą troską po wejściu do kościoła było znaleźć wygodne miejsce w ławce, zwraca się do poważnego jegomościa — siedzącego na kraju ławki: „Mój złoty! zrób mi miejsce“.

„Moja dwuzłotówko! — odparł grzecznie ów jegomość — niema miejsca“.

Obaj zadowoleni.

W pewnem żeńskiem stowarzyszeniu dobrze się miały cztery koty. Myszy nie łowiły, bo najlepsze kąski w kuchni z rąk gotowe brały. Czasem słoik szklanny z pułki strąciły, czasem coś wyjadły, ale wszystko im darowano, bo je lubiano. Na szczęście czy nieszczęście trzy zdechły odrazu „Trzeba je wynieść za miasto“ — uradziły zmartwione. Znalazł się poczciwy stróż wkłada koty do worka, rusza o zmroku za miasto. Po drodze wstępuje do sklepu i zostawia worek przed drzwiami. Kupił papierosy, wychodzi, patrzy worka z kotami niema, rozgląda się, a tu jakiś chłopak pędzi z workiem na plecach Roześmiał się stary stróż i mówi do siebie: „obydwaśmy zadowoleni“. On się cieszy, bo myśli, że porwał zające, a ja się cieszę, bom się pozbył zdechłych kotów. „Uciekaj stary, by się wczas nie poznał na towarze“. I zaczął też zmykać w przeciwną stronę.

Po powrocie od lekarza.

Mąż: I cóż ci powiedział lekarz?

Żona: Stwierdził, że mam bardzo brzydki język.

Mąż: To już dawno stwierdziły twoje przyjaciółki bez lekarza.

* * *

W hotelu do stołu dano gościom cały półmisek rzodkiewek. Siedział też i Anglik. Ten zabrał wszystkie rzodkiewki na swój talerz. Siedzący obok powiada do Anglika:

— Proszę pana, my też lubimy rzodkiewki. — A Anglik odpowiada z flegmą:

— Ale nie tak, jak ja! — i zjadł wszystkie.

Doktór mówi do chorego:

— Ani piwa, ani wina, ani wódki proszą nie pić.

— E, — odpowiada chory, — pan doktor dzisiaj niema humoru, to ja przyjdę jutro.

* * *

Chłopak do podróżnego wychodzącego z dworca:

— Może odnieść walizę?

— Ba, kiedyś taki mały, to nie udźwigniesz! — odpowiada pan.

— To nic nie szkodzi — mówi smyk — weźmiemy samochód i pojedziemy razem.

* * *

— U mnie każda córka musi wyjść za mąż w 18 roku — mówi jeden ojciec.

— Ba, a jak też nikt się nie trafi? — pyta ktoś.

— No, to tak długo ma 18 lat, aż się trafi, — odpowiada niezbity z tropu ojciec.

* * *

— Cóż to za pasztet? — pyta wojskowy żyda restauratora.

— Nu, ze zająca!

— Ale pewnie z mieszaniną? Co?

— Nu, dlaczego nie? Nu, jest troche mieszany z koniną...

— A w jakiej proporcji?

— W jakiej proporcji? W bardzo prostej: jeden zając i jeden koń!

KOMUNIKATY.

Wszystkich P. T. Ks. Kuratorów i zajmujących się Stowarzyszeniami Dziewcząt upraszamy bardzo o łaskawe polecanie i rozszerzanie naszego pisemka.

Wszystkie Stowarzyszenia św. Zyty upraszamy o krótką historję od ich założenia — gdyż chcemy je za porządkiem dla zachowania w pamięci w naszem pisemku zamieszczać.

Prosimy nadto o najczęstsze listy, sprawozdania i korespondecje, na które będziemy w końcowej rubryce odpowiadać.

Wszystkich P. T. Odbiorców usilnie prosimy o rychłe nadsyłanie prenumeraty i wczesne zamawianie odpowiedniej ilości egzemplarzy, celem ustalenia wysokości nakładu.

Wydawca: Stowarzyszenie Sług św. Zyty. — Odpowiedzialna redaktorka: Janina Krzywdzianka. Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją: Ks. Władysław Wojtoń T. J. Nowy Sącz ul. Ks. Piotra Skargi 10.
Drukarnia Przeglądu Powszechnego w Krakowie.